Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 262 (Rok XV, Nr 2) 15 stycznia 1955 Cena (Price) 1/6

PAT NIE KONCZY GRY

PREZYDENT Eisenhower w swoim orędziu dorocznym do Kongresu określił położenie międzynarodowe słowem „stalemate". Prasa angielska sugeruje, że użył go ze względów demagogicznych, by uniknąć niemiłego dla republikanów określenia „peaceful coexistence". Stalemate znaczy dosłownie pat, to jest zakończenie partii szachów bez zwycięstwa jednej ze stron przez unieruchomienie obu.

W określeniu tym mieści się pogląd, że dalsza próba sił w obecnym stanie techniki środków zniszczenia prowadziłaby do samobójstwa obu stron. Wynikałoby z tego, że niemożność ruchów będzie trwać tak długo aż nauka wynajdzie, jeśli wynajdzie, środki obrony przeciw atakowi broni termojądrowych.

Istotnie jest to koniec partii trwającej od lat dziesięciu, polegającej na wymuszaniu pod groźbą użycia siły, partii dobrze granej przez Sowiety, a źle przez Amerykę, partii, którą Stany mogły wygrać, gdy miały monopol bomby atomowej.

Nie należy jednak zbyt daleko posuwać analogii polityki z grą w szachy. Koniec pewnej rozgrywki w polityce nie oznacza, że szachownica zastygła na wieki, ale, że trzeba zacząć myśleć wedle nowego planu. Potencjał wojenny nie jest jedynym elementem polityki. Sowiety o tym wiedzą i grają swoją wielką grę innymi także elementami: nacjonalizmem w Azji, socjalizmem w Europie. Próbują także ostatnio nowego czynnika, chrześcijaństwa.

Tym elementom ideowym i politycznym Zachód, od czasów Jałty, nie przeciwstawia w praktyce nic, pomimo ogromnego potencjału w tym zakresie. W tych warunkach program „pokojowego współistnienia" jest programem stopniowej kapitulacji. Ale „pokojowa koegzystencja" nie jest koniecznym ani nie jest jedynym możliwym następstwem militarno-technicznego pata.

NIE CHCĄ WRACAĆ „DO DOMU"

Korespondent BBC w Niemczech, T. Prittie należy niewątpliwie do najlepszych dziś obserwatorów społeczeństwa niemieckiego, choć niektóre jego twierdzenia budzić mogą zastrzeżenia. Niewątpliwie słuszne i bardzo interesujące jest to, co w jednej ze swych ostatnich audycji mówił o niemieckich obawach przed utrwaleniem się polityki „koegzystencji".

Jedną z przyczyn tych obaw jest coraz szybsze wrastanie uchodźców i wysiedleńców z dawnych prowincji wschodnich Prus, należących dziś do Polski, w Niemcy zachodnie. „Poczynają oni — stwierdza Prittie — zapominać o swych dawnych siedzibach. Nawet ci, którzy w r. 1945 liczyli sobie dziesięć lat życia, mają dziś pamięć zamgloną i poczynają uważać Republikę Związkową za swą rzeczywistą ojczyznę. W ciągu lat dwudziestu większość już włączona będzie przez związki małżeńskie w rodziny zachodnio-niemieckie. Zapomną o tradycjach, o dialektach, Prus Zachodnich i „Warthegau". Ulegną „asymilacji". Zanik pragnienia „powrotu do domu" oznacza koniec roszczeń terytorialnych do utraconych prowincji."

Rozpowszechniona jest też wśród przywódców niemieckich obawa, że w zonie sowieckiej nowe pokolenia młodzieży wyrastać będą bez świadomości, iż istnieje jakaś alternatywa dla komunizmu. O obawach tych mówiono Prittiemu w ministerstwie spraw ogólno-niemieckich rządu w Bonn. Mniej chyba na serio traktować można to, co Prittie pisze o ważności ruchu „Karolingijczyków", to jest tych spośród Niemców, którzy świadomie przyjmują obecny podział Niemiec, zbieżny z grubsza z granicami imperium Karola Wielkiego. Karolingijczycy pragną nowego wału rzymskiego przeciw „szelejącemu wschodowi". Poglądy tej grupy—jeśli ją tak można nazwać — najlepiej wyraził niedawno Walter von Cube, kierownik Bawarskiej Korporacji Radiowej. Wystąpił on przeciw „zawodowym uchodźcom", którzy bronią się przed w asymilowaniem w Niemcy zachodnie. Niedawno von Cube powiedział, że reunifikacja Niemiec opóźni uzyskanie przez prawdziwe Niemcy należnej pozycji w Europie, gdyż ubogie obszary wschodnie będą wysysały zasoby zapobiegliwego zachodu.

Oczywiście poglądy takie — stwierdza Prittie — nie są podzielane przez większość Niemców, która uważa, że mapa Europy musi być poprawiona w interesie „kultury" zachodniej. „Niemcy — ktoś powiedział Prittiemu — są częścią Europy środkowej, a nie częścią Zachodu. W pewnym zakresie myślą częściowo jako ludzie Wschodu i będzie rzeczą dla Europy najlepszą, byśmy zbudowali most między Wschodem a Zachodem. Potrafimy doprowadzić do tego, by Europa zaczęła być czymś naprawdę czynnym."

Od siebie dodajmy, że przyszłość okaże, czy istotnie Niemcy będą potrafiły zabrać się do wypełnienia tego celu w sposób zręczny i skuteczny. Na razie nie wykazali wielkiego talentu w roli „Europejczyków" i jeśli ich myślenie nadal będzie polegało na dążeniu do „poprawiania" granic, mogą łatwo zaprzepaścić otwierające się przed nimi możliwości.

FRANCO I DON CARLOS

Gen. Franco pomny, że nikt na świecie nie jest wieczny, podjął interesującą próbę uchronienia Hiszpanii od nowych gwałtownych wstrząsów, które mógłby wywołać koniec jego dyktatury. Było zawsze jasne, że droga do tego wieść może tylko przez jakieś porozumienie z pretendentem do tronu hiszpańskiego Don Juanem i tym odłamem monarchistów hiszpańskich, którzy gotowi są pójść na kompromis z obecnym reżimem. Jest coraz bardziej oczywiste, że w warunkach hiszpańskich jedynie monarchia, która uzyska popularność w społeczeństwie, może stać się owym czynnikiem nadrzędnym, który będzie mógł zapobiec powtórzeniu się katastrofy lat 1936-39, katastrofy, w której zginęło łącznie około miliona ludzi spośród najlepszych i najdzielniejszych żywiołów społeczeństwa hiszpańskiego.

Oczywiście przyjęciu zasady monarchii przez całe społeczeństwo (z wyjątkiem komunistów) przeciwdziałać będą świeże tradycje republiki hiszpańskiej, którą popierała cała lewica i spora część elementów centrowych i liberalnych. Jak jednak wykrystalizują się nastroje społeczeństwa hiszpańskiego w przyszości — trudno dziś przewidzieć. Być może, że w następstwie doświadczeń ostatniego ćwierćwiecza zwycięży w nim poczucie, iż tylko korona dać może niezbędną ciągłość życia państwowego, jakiej Hiszpanii tak bardzo było brak w całym tym okresie.

Oczywiście plany Franca na pewno nie idą w kierunku bliskiego przywrócenia ustroju konstytucyjnego, czego domagają się umiarkowane odłamy monarchistów hiszpańskich i sam pretendent. Franco — jak wynika z doniesień prasowych — postawił jako warunek, że nawet z chwilą wstąpienia na tron Don Juana Carlosa, syna obecnego pretendenta, co miałoby nastąpić w r. 1964, a więc za dziewięć lat, „caudillo", który, o ile będzie żył, będzie miał lat 71, ustąpi wprawdzie ze stanowiska głowy państwa, ale zatrzyma nadal swą władzę dyktatorską w oparciu o organizację Falangi.

Nie tylko Franco, ale i wielka niewątpliwie część społeczeństwa jest przekonana, że przywrócenie rządów konstytucyjnych w Hiszpanii w najbliższym okresie, musiałoby szybko doprowadzić kraj do anarchii. Uznaje to nawet, choć oczywiście niechętnie, wielu dawnych liberałów hiszpańskich.

Nie jest odosobniona opinia, że monarchia w Hiszpanii, jeśli będzie tworem udanym, odegrać może w dalszej przyszłości rolę czynnika, tłumiącego i rozładowującego namiętności polityczne.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

KRYZYS ROZPADOWY CZY OZDROWIENCZY

MOŻNA by powiedzieć, że na emigracji pisze się o prawie wszystkich problemach polskich z wyjątkiem jednego: problemu emigracji*). Owszem, pisze się dużo o poszczególnych problemach emigracyjnych, ale nie pisze się właściwie o emigracji z perspektywy polityki narodowej. Pisze się tak jakby emigracja była narodem, czy to całym narodem, czy osobliwym jakimś zamkniętym w sobie zespołem narodowym. Czasami pisze się tak jakby była państwem polskim. W rzeczywistości emigracja nie jest ani państwem polskim, ani polskim narodem politycznym, ani zamkniętą grupą narodowościową, ani nawet zespołem takich grup. Jest ona częścią narodu, która w znacznie większym stopniu żyje życiem całego narodu, niżby to wynikało z jej publicystyki i konwersacji.

Naród polski żyje w niewoli, a wygnanie jest nie tylko genetycznie związane z tą niewolą, jest jej psychicznie bardzo bliskie. Naród polski w niewoli ma możność powiększania swojej siły ludnościowej drogą przyrostu naturalnego, powiększania potencjału gospodarczego i związanej z nim kultury technicznej. To wszystko naród polski w Polsce robi pomimo niezmiernie trudnych warunków bytu i pomimo eksploatowania części jego pracy na rzecz ciemięzcy. Natomiast będąc w niewoli naród polski w Polsce nie może prowadzić polskiej polityki międzynarodowej i tworzyć w tych dziedzinach kultury, które są tępione przez sowiecki komunizm. Ta część, niewielka liczebnie, narodu, która żyje poza granicami Polski w wolnym świecie, nie może budować potencjału ludnościowego ani gospodarczego Polski, może natomiast prowadzić działalność polityczną polską wśród innych narodów, może kontynuować twórczość kulturalną w tych dziedzinach, w których jest ona tłumiona lub wypaczana w Polsce, może wreszcie, co się z poprzednim ściśle łączy, służyć narodowi za łącznik z cywilizacją chrześcijańską, służyć mu prawdziwą informacją zarówno polityczną, jak kulturalną.

W tym, co napisałem wyżej, na pewno nie ma nic rewelacyjnego w zasadzie, ale chodziło mi o sformułowanie roli emigracji w tych właśnie terminach a nie innych, to znaczy w terminach służebnych, nie nadrzędnych w stosunku do całości narodu. Uważam bowiem, że właśnie fałszywy, nie służebny, stosunek do narodu leży u podłoża tego, co się określa mianem kryzysu, a co jest zjawiskiem dużo szerszym i głębszym niż kryzys formalny urzędu prezydenta in exilio.

Żeby ocenić ten kryzys, zrozumieć dobrze, co się w gruncie rzeczy przesila, trzeba trochę sięgnąć wstecz.

Po klęsce wrześniowej naród polski (podkreślam: naród, nie żadna elita ani tym mniej aparat państwa przedwrześniowego) dokonał rzeczy historycznie niezwykłej i bez precedensu w tej skali. Nie mając pod stopami ani kilometra kwadratowego wolnej własnej ziemi stworzył państwo podwójne: podziemne i emigracyjne. Nikt ani w tej wojnie, ani w przeszłości nie miał takiego aparatu państwa tajnego, jak Polacy pod okupacją hitlerowską. Państwo z ministrami, sądami, sztabami, namiastką sejmu, a w każdym razie z parlamentarnym konwentem seniorów, z krociową, na wpół jawną armią, działającą od Prypeci po Wartę, z łącznością lotniczą, kurierską i radiową ze sprzymierzeńcami, państwo bardziej słuchane niż okupant operujący najbardziej bezwzględnym ze znanych w dziejach aparatem wojennego terroru ... Państwo na emigracji z prezydentem, radą ministrów, urzędami centralnymi zajmującymi dziesiątki budynków, z wojskiem ćwierćmilionowym, które miało lotnictwo, marynarkę i broń pancerną silniejsze od przedwojennych, które biło się lub ćwiczyło w Afryce, Azji, zachodniej Europie, nawet Skandynawii ... Gdyby Polska była w położeniu geograficznym Francji wyszłaby z tamtej wojny jako jedno z głównych państw europejskich. Ale tego położenia nie miała.

I powinna była pamiętać cały czas,

*) Poniższe uwagi są wyrazem indywidualnych poglądów autora.

że go nie ma. Bo stworzenie tak wspaniałej, tak dynamicznej konstrukcji było zaangażowaniem się w kierunku, z którego nie ma wycofania. Niezależnie od błędów i odpowiedzialności ludzi tragedia powstania warszawskiego miała swe źródło w naturalnych konsekwencjach psychicznych tej imponującej dynamicznej struktury.

Po upadku powstania warszawskiego, po okupacji całej Polski przez wojska sowieckie główny filar państwa narodu wojującego legł w gruzach. Gdyby Mikołajczyk pozostał nadal premierem i jako premier pojechał do Polski, państwo to w tym samym czasie przestałoby w ogóle istnieć. Rząd Arciszewskiego utrzymał jego emigracyjną część. Cofnięcie uznania międzynarodowego temu rządowi i rozwiązanie polskich sił zbrojnych na Zachodzie odebrało temu państwu drugi jego filar. Pozostał cień, ale cień bardzo potężny, czerpiący swą moc nie, jak się to niektórym zdaje, z polskiego państwa przedwojennego, ale z mitu, pamięci wojennej, państwa narodu wojującego.

Jakżeż to państwo emigracyjne było zorganizowane? Na zasadach części emigracyjnej państwa narodu wojującego. W stosunku do Polaków była tu zasada, którą by można nazwać konsularną. Państwo emigracyjne nie opierało się na wszystkich Polakach zamieszkałych w świecie, lecz na obywatelach polskich, podległych ewidencji polskich urzędów zagranicznych, zobowiązanych do służby wojskowej gdy polskie siły zbrojne przyszły do nich z kraju, do lojalności wobec placówek urzędowych polskich. Przedstawicielami Polski w krajach wolnego świata byli nie reprezentanci miejscowych Polaków, lecz delegaci rządu na emigracji. Zniszczenie państwa podziemnego, odebranie państwu emigracyjnemu sił zbrojnych i uznania międzynarodowego, nie przerwały ciągłości tego systemu. Dawne urzędy i sztaby zostały przedłużone dokoła uratowanych funduszów, choć przybrały najczęściej postać stowarzyszeń i instytucji.

Życie zbiorowe, nawet tak sztuczne jak życie emigracyjne, nie może stać w miejscu. W ciągu lat dziesięciu nowe warunki rozkładać i przerabiać musiały stare formy. Zarysował się konflikt między piastunami urzędowej ciągłości na wszelkich szczeblach, a tendencjami zaspokajania aktualnych potrzeb. Kryzys ten ujawnił się, ale bynajmniej nie powstał, w roku ubiegłym. Złamanie wiary przez b. prezydenta Zaleskiego było jak pęknięcie wrzodu unaoczniające kryzys choroby.

Kryzys ten jest przede wszystkim kryzysem psychologicznym. Decyzja kontynuowania państwa na wygnaniu, powzięta przed laty dziesięciu, zrobiona była przy założeniu psychicznym, że cofnięcie uznania międzynarodowego jest czasowe, a rozwiązanie sił zbrojnych odwracalne, że „kadrowe" państwo emigracyjne rozrośnie się z powrotem w zbrojne państwo emigracyjne i że to państwo powróci na swoje terytorium. W miarę upływu lat, w miarę utrwalania się podziału świata, zwłaszcza gdy stało się wiadome, że obie strony mają środki masowego produkowania bomby wodorowej, nad której skutkami nie zapanują, dla każdego było coraz jaśniejsze, że nowa wojna światowa nie wybuchnie łatwo, a jeśli wybuchnie, jeśli nawet powstaną jakieś formacje polskie po stronie zachodniej, a jakieś przedstawicielstwo polskie uzyska uznanie międzynarodowe, to nie będzie to to wojsko, które było w roku 1945 ani to państwo wojenne, które było w roku 1945.

Ten kryzys wiary w państwo emigracyjne połączył się z kryzysem jego podstawy prawnej, to jest obywatelstwa. Sprawa ta najmniej jest widoczna w Wielkiej Brytanii, gdzie nie było prawie emigracji przedwojennej i gdzie zachowanie moralnego obywatelstwa polskiego (formalnie będącego bezpaństwowością) pociąga najmniej wyrzeczeń i niedogodności. Ale w Ameryce i Francji emigracja wojenna i polityczna współżyć zaczęła z przeważającą liczebnie i łaknącą dopływu świeżej polskości emigracją przedwojenną i zarobkową, która ma przeważnie obywatelstwo kraju urodzenia i zamieszkania. Współżycie to pociąga za sobą nieuchronnie dostosowanie formalne mniejszości do większości. Wreszcie w wielu państwach, zwłaszcza państwach zamorskich o przeszłości kolonialnej, istnieje nacisk tak silny, że czasami równający się nakazowi administracyjnemu, przyjmowania obywatelstwa miejscowego. Równocześnie zaś centralne ośrodki polityczne polskie w poszukiwaniu poparcia moralnego i materialnego coraz bardziej zwracają się do mas starej emigracji, to jest do Polaków obywateli obcych. W tym położeniu podstawa prawna państwa na emigracji jest zachwiana od dołu i w poprzedniej formie odbudować się nie da.

Lata upływają, emigranci wojenni prowadzą życie coraz bardziej osiadłe, coraz mniej uważają się za żołnierzy na bezterminowym urlopie, coraz mniej oglądają się na jakieś możliwe rozkazy i hasła, coraz mniej spodziewają się po „Londynie", cokolwiek przez to słowo rozumieją. Kryzys autorytetu ośrodka centralnego odczuwają wszystkie organizacje polskie, nawet te, które nie mają swoich Zaleskich, podrywających zaufanie do „Londynu". Powstają lokalne krajowe struktury życia polskiego coraz mniej podobne do wojennego wzoru i do siebie wzajem, coraz bardziej chcące same prowadzić politykę polską na miejscu.

Na czele tych struktur bynajmniej nie stają dawni delegaci rządu czy konsulowie. Ich autorytet był tylko odblaskiem autorytetu rządu emigracyjnego i pierwszy się rozwiał.

Jest to niewątpliwy kryzys. Ale czy kryzys rozpadowy? Moim zdaniem jest to kryzys ozdrowieńczy. Państwo narodu wojującego było czymś jedynym i wspaniałym, pozostawiło po sobie wielki mit, Ale mitem nie można żyć długo. Jesteśmy częścią narodu, nie organizacją narodu. Jesteśmy przedstawicielstwem ciągłości państwowej, a nie jesteśmy państwem. Mamy służyć narodowi, a nie możemy rządzić nim. Jak niedawno słusznie zwrócił uwagę jeden z czołowych publicystów, nie trzeba mieszać symbolu z tabu. Symbol jest widomym znakiem żywej treści, tabu przesądem. Chodzi właśnie o żywą treść, o żywe siły.

Kryzys ozdrowieńczy, to jest wlanie żywych sił w emigracyjną strukturę polityczną, rozpoczął się już w ośrodku centralnym. Ciężar tego ośrodka przeniósł się na Radę Jedności Narodowej, przedstawicielstwo stronnictw i organizacji społecznych. Na pewno jest to przedstawicielstwo niedoskonałe, ale jest żywe i ma wyraźne tendencje rozwojowe i regeneracyjne. Podobne procesy rozpoczęły się w różnych krajach rozproszenia. Nie są one oczywiście wolne od niebezpieczeństw anarchicznych, lecz już widać, że mobilizują nowe siły, że zwracają się do ośrodka centralnego z inicjatywą raczej niż z ekspektatywą.

Podobny kryzys jest i w poszczególnych stowarzyszeniach polskich. Tak na przykład rozwija się Akcja Katolicka i Macierz Szkolna, bo zaspokajają rzeczywiste potrzeby społeczne, więdnie SPK i inne organizacje kombatanckie, z wyjątkiem tych ich komórek, które wzięły na siebie nowe, konkretne zadania. Te organizacje, które pozostaną „przeszłościowe",

skurczą się w najbliższych latach do roli niewielkich klubów koleżeńskich lub zarządów drobnych funduszów.

A legalizm? Legalizm, czyli mówiąc bardziej konkretnie zachowanie naczelnych władz niepodległego państwa na emigracji, jest rzeczą potrzebną. Nie tyle dlatego, że może kiedyś odegrać rolę w prawie międzynarodowym czy w porządkowaniu stosunków w Polsce, choć i tego wykluczyć nie można, ale dla swojej roli moralnej w narodzie, przede wszystkim w tej jego części, która żyje na emigracji. Przywiązanie Polaków do symboli państwowych jest cechą nie tylko ładną, ale i pożyteczną. Wszyscy wiemy, że władze państwowe na emigracji swoich funkcji wykonywać nie mogą, nie rządzą, co najwyżej apelują lub reprezentują wobec opinii, nie różnią się więc w istocie funkcyjnie od komitetu politycznego, ale czujemy się inaczej w codziennym nawet życiu i w ograniczonym działaniu, gdy mamy na naszym czele, na przekór wszystkim, te właśnie władze naczelne.

Odwraca się natomiast cały stosunek: to już nie władze naczelne na emigracji opiekują się Polakami rozsianymi po całym świecie, to Polacy w świecie stają się piastunami ciągłości prawnej państwa polskiego. To już nie delegaci rządu organizują Polaków, to Polacy organizują poparcie i środki materialne dla działaczy politycznych, dla nielicznej z natury rzeczy ekipy przedstawicieli sprawy polskiej wobec obcych narodów.

Otwiera się przed nami możliwość wielkiej pracy, której wyniki mogą być niemniej imponujące, a bardziej, daj Boże, skuteczne niż budowania podziemnego i emigracyjnego państwa narodu wojującego. Nigdy jeszcze żaden naród nie miał tak licznej i tak sięgającej w grunt starszych wychodźstw emigracji politycznej. Zorganizować ją rzetelnie, powszechnie i z jasnym celem politycznym, wieńcząc tę organizację przechowanymi naczelnymi władzami niepodległej Rzeczypospolitej, to zadanie o skali nie doraźnej, nie emigracyjnej, ale w pełni tego słowa znaczenia — narodowej.

STEFAN ŁOCHTIN

STOSUNKI NA KREMLU

OKRES przejściowy w Sowietach zbliża się do nowego punktu zwrotnego. Od chwili śmierci Stalina było takich punktów już kilka: pierwszy — to ustalenie triumwiratu na pogrzebie, drugi — aresztowanie Berii, trzeci — przejście na porządek alfabetyczny przy wymienianiu członków Prezydium, co dokonało się mniej więcej w chwili objęcia rolnictwa przez aparat partyjny pod kierownictwem Chruszczowa.

Przemiany te są bacznie obserwowane w całym świecie, głównie jednak w krajach podbitych. Od ustawienia personalnego i organizacyjnego w Sowietach zależy wykonanie „nowego kursu“ zapoczątkowanego przez rządy satelickie w r. 1953. Ponieważ kurs ten jest także związany z rozdzieleniem zakresu kompetencji partii komunistycznych od aparatów rządów, przeto każda zmiana sowiecka w tej dziedzinie jest niezmiernie istotna dla położenia reżimów w Polsce, Czechosłowacji i innych krajach Europy środkowej.

PRZECIĄGANIE SZNURA

Tymczasem poważne zmiany zaszły nie tylko od śmierci Stalina, ale również od śmierci Berii. Układ stosunków, jaki wtedy ustalono jest dziś zupełnie zachwiany. Człowiekiem, który to spowodował jest najwyraźniej Chruszczow.

W lecie 1953 r. było oczywiste, że Sowietami rządzi kolegium, w którym pod przewodnictwem Malenkowa funkcje poszczególnych członków są dość wyraźnie rozgraniczone. Doktryna ta powstała oficjalnie zaraz po śmierci Stalina, kiedy inni członkowie Prezydium zmusili Malenkowa do wyrzeczenia się stanowiska pierwszego sekretarza KC partii.

Aresztowanie Berii przyczyniło się do potwierdzenia tej doktryny i w roku ubiegłym role dzieliły się tak, że Malenkow miał przewodnictwo i aparat rządowy, Mołotow — politykę zagraniczną, Chruszczow — aparat partyjny, Bułganin — aparat wojskowy, Woroszyłow — tytularne stanowisko głowy państwa, Mikojan — handel, Kaganowicz — transport, Saburow — planowanie, Pierwuchin — ciężki przemysł i Szwernik — aparat związków zawodowych. Aparat policji politycznej został wtedy rozdzielony między poszczególne departamenty zainteresowane w posiadaniu wywiadu, a centralnie poddany premierowi.

W okresie tym były prawdopodobnie zakulisowe próby ingerencji w kompetencje „sąsiada“, ale oficjalnych usiłowań takich nie było.

Po świecie szeroko krążyła teoria, że Malenkow i Chruszczow są z sobą bardzo ściśle związani, przede wszystkim przez węzły rodzinne (Malenkow jest żonaty z aktorką moskiewską, z domu Chruszczową i mówi się, że jest ona siostrą sekretarza partii), a następnie przez sojusz polityczny. W myśl tej teorii Malenkow, który dużo zawdzięczał partii wojskowych związanej z Bułganinem i Mołotowem, partii tej poważnie się obawiał. Postanowił więc „wypuścić“ przeciw niej Chruszczowa, sam zaś spełniać rolę mediatora i tak utrzymywać się przy przewodnictwie. W ten sposób pierwszy sekretarz centralnego komitetu partii miał być cichym, ale skutecznym sprzymierzeńcem premiera.

Nikt nie jest w stanie sprawdzić słuszności tej teorii, jeśli nie zdarzą się wypadki, które ją potwierdzą lub obalą. Faktem jest, że budowała ona na przesłance rywalizacji między aparatem wojskowym i partyjnym i przedstawiała ją jako polityczne przeciąganie sznura, przy którym obu stronom sędziuje Malenkow. Nie brała jednak pod uwagę okoliczności, że członkowie Prezydium są lepiej zorientowani w powiązaniach własnych kolegów niż ktokolwiek inny. Zdając sobie sprawę ze związków Malenkowa i Chruszczowa musieliby więc popełniać wielki błąd, gdy zgadzali się, by ten drugi objął aparat partyjny w chwili gdy pierwszy zeń ustępował.

KARIERA NIKITY

Od upadku Berii Nikita Chruszczow zrobił zawrotną karierę i wzrostem swego znaczenia pomieszał dawny podział kompetencji wśród członków Prezydium. W chwili, gdy wygłaszał przemówienie o sytuacji rolnictwa we wrześniu 1953 r. było już jasne, że przejmuje część funkcji rządu.

Aparat partyjny podjął się następnie przeprowadzenia akcji obsiania ziem dziewiczych Kazachstanu i Syberii w lutym 1954 r., i wówczas przejęcie przezeń części zadań rządu bardzo się sprecyzowało. Pod kontrolę Chruszczowa dostały się ministerstwa rolnictwa, sowchozów i dostaw przymusowych, częściowo fabryki przemysłu maszynowego wytwarzające traktory i maszyny rolnicze, a także zakłady przemysłu chemicznego wyrabiające nawozy sztuczne. Poza tym cała akcja byłaby niemożliwa bez ścisłego podporządkowania jej rządów republik azjatyckich Kazachstanu, Tadżikistanu, Uzbekistanu, Turkmenii i Kirgizji oraz administracji niektórych okrę-

gów rosyjskiej Syberii (Ałtaj, Krasnojarsk). Tak przy okazji rozszerzenia powierzchni uprawy pszenicy, kartofli, bawełny i paszy dla bydła, Chruszczow stał się dyktatorem tych olbrzymich połaci kraju, które dostarczyły bazy dla rozwinięcia jego programu rolnego.

Pomimo podjęcia olbrzymich i absorbujących zadań, usiłował on również wkraczać w dziedzinę polityki zagranicznej. Uwidoczniło się to w jego praskim przemówieniu w lecie 1954 r., gdy zaczął publicznie straszyć Zachód sowiecką bombą wodorową. Napotkał jednak na zdecydowany opór na Kremlu, przemówienie jego zostało dotkliwie ocenzurowane, niektóre zdania uległy konfiskacie i nie ukazały się wcale w druku.

Za to w sprawach wewnętrznych bloku sowieckiego stał się on jedynym przywódcą sowieckim znanym osobiście od Pekinu do Warszawy i Pragi. Jako przedstawiciel Prezydium odbył podróże do tych trzech stolic, ubrał się w płaszcz współtwórcy traktatu sowiecko-chińskiego oraz był pierwszym przedstawicielem Sowietów zapewniającym Mao Tse-tungowi oficjalne poparcie w sprawie Formozy.

W ostatnich tygodniach zeszłego roku nowa grupa ministerstw rządu sowieckiego przeszła pod jego kontrolę. Na konferencji architektów i budowniczych zwołanej w początku grudnia do Moskwy Chruszczow wystąpił z programem budownictwa zarysowanym w sposób podobny do jego programu rolnego z r. 1953. Z przebiegu narady, w czasie której sekretarz partii był jedynym członkiem Prezydium wygłaszającym przemówienie programowe, widać, że teraz obejmuje on nadzór nad ministerstwami zabudowy mieszkalnej, budownictwa przemysłowego, budowy dróg i przemysłu materiałów budowlanych. Jest to zakres niezmiernie szeroki, zahaczający niemal o wszystkie przemysły, nawet o budownictwo wojskowe.

Po naradzie budowlanej mieszkańcy Sowietów muszą dojść do przekonania, że blisko połowa ministerstw podlega już aparatowi partyjnemu, od którego miały one być oddzielone po śmierci Stalina.

WALKA O WPŁYWY

Za kulisami wzrostu znaczenia Chruszczowa rozgrywa się energiczna walka o wpływy. Jest ona na razie bezkrwawa, a Prezydium stara się utrzymać biurokrację i aparat partyjny w przekonaniu, że nie wyniknie z niej żadna czystka w stylu stalinowskim. Takie jest m.i. znaczenie ogłoszenia w wyrokach na Riumina i Abakumowa, że skazani byli winni bezprawnego aresztowania obywateli sowieckich i dopuszczali się nadużyć w śledztwie stosując niedozwolone metody przesłuchań.

Od śmierci Berii nie widać, by krytyka ze strony wysokich członków Prezydium powodowała zniknięcie czy nawet zwolnienie krytykowanych dygnitarzy. Zaatakowani ludzie dalej odgrywają pewną rolę. Przypisywać to nowej niezwykłej łagodności u osób, które brały udział w najkrwawszych czystkach stalinowskich oczywiście nie można. Trzeba więc powiedzieć, że gdy jeden przywódca sowiecki atakuje kogoś z mniejszych dostojników, to inny go zapewne popiera i sprawa kończy się kompromisem.

Dla przykładu warto przytoczyć, że właśnie Chruszczow w przemówieniu wygłoszonym w zimie 1954 r. pośrednio zaatakował Łysienkę, słynnego szamana sowieckiego rolnictwa. Przez pewien czas potem o Łysience nic nie było słychać, wreszcie znów pojawił się na widowni, wydrukowano mu dłuższy artykuł w prasie i szereg wyjątków z przemówienia.

Jeszcze charakterystyczniejsze incydenty rozegrały się za kulisami ostatniej narady budowlanej. Według oświadczenia Chruszczowa, inżynier-architekt T. Gradow, napisał list do sekretariatu KC partii oskarżając prezydium sowieckiej Akademii Architektury o zachęcanie do przesadnego wydawania pieniędzy w budownictwie oraz o hołdowanie manii budowania nieekonomicznych drapaczy chmur. Prezes Akademii Architektury Mordwinow zaczął starania, by Gradow nie mógł wystąpić na konferencji. Chruszczow otwarł Gradowowi drogę na trybunę, ale nie mógł przeszkodzić prezesowi akademii w wygłoszeniu przemówienia wychwalającego działalność akademików.

Jest oczywiste, że bez potężnego poparcia Mordwinow nigdy nie odważyłby się osobiście narażać swego stanowiska. Powstaje więc pytanie, kto reprezentuje poparcie przeciw posunięciom Chruszczowa?

Aparat wojskowy, zwycięzca walki wewnętrznej z Berią i prawdopodobny posiadacz tajemnic atomowych, jest na pewno zazdrosny o władzę i wpływ. Marszałkowie sowieccy mają ambicję utrzymania potęgi imperium i stąd ich zainteresowanie polityką zagraniczną. Prestiż wewnętrzny wojska jest dziś znacznie większy niż za czasów Stalina, rząd co pewien czas oddziałuje deszczem orderów na wrażliwość oficerów sztabowych. Sypią się one ostatnio jak nigdy, ozdabiając nie tylko wojskowych, ale także inżynierów i wynalazców, pracujących w przemyśle lotniczym i zbrojeniowym, a noszących honorowe tytuły generałów.

Trudno jednak sobie wyobrazić takie zainteresowanie sfer wojskowych rolnictwem, by broniły Łysienki czy architektury albo osłaniały Mordwinowa.

Można raczej przypuszczać, że wojskowi przyczynili się do masowego zwalniania urzędników z redukowanych obecnie biur i do przenoszenia ich na rolę czy do przemysłu. Gdy Chruszczow zorientował się, że program wykorzystania dalszych 20 milionów hektarów ziemi w Kazachstanie i na Syberii w r. 1955 natrafia na trudności z powodu braku personelu, musiał obejrzeć się za poważniejszym źródłem siły roboczej. Automatycznie narzucało się wojsko utrzymujące miliony ludzi poza produkcją. W jesieni 1954 r. zaczęło się też osadzanie zdemobilizowanych wojskowych w azjatyckich sowchozach. Jednak żadne wojsko na świecie nie lubi redukcji stanów i musiała powstać silna opozycja, skoro ostatecznie ucierpieli właśnie urzędnicy państwowi i przemysłowi.

Na aparacie urzędniczym, a w nim na Łysienkach i Mordwinowach, opiera się rząd sowiecki i premier — Malenkow. Stąd też poważnie trzeba przypuszczać, że przejmowanie przez Chruszczowa kontroli nad poszczególnymi ministerstwami musi być nie na rękę premierowi, gdyż zmniejsza jego osobisty prestiż i ogranicza władzę. Jeszcze boleśniejsze musi być nieustanne czytanie mów Chruszczowa. W Sowietach władzę poznaje się m.i. po tym, że wydaje ona rozkazy i przemawia na zjazdach. Malenkow ostatnio dużo milczy, a przemawia właśnie Chruszczow. Kto pamięta, jak wystąpienia Żdanowa wywołały zawiść i nienawiść Malenkowa, musi dziś przypuszczać, że Chruszczow chyba już nie jest ulubieńcem premiera sowieckiego, nawet jeżeli był sprzymierzeńcem w r. 1953.

Tak więc w Sowietach zarysowuje się wyraźny trójkąt walki o wpływy: aparat państwowy (Malenkow), aparat wojskowy (Bułganin i Mołotow) i aparat partyjny (Chruszczow). W tym trójkącie przymierza i zmiany frontu muszą być rzeczą normalną, jeśli ma się utrzymywać jakakolwiek równowaga wpływów.

Chruszczow zaś niszczy równowagę i przez to popycha Prezydium do zajęcia nowego stanowiska.

FALA KONSERWATYZMU

Wzrastający wpływ aparatu partyjnego wzmaga falę konserwatyzmu komunistycznego w Związku Sowieckim. Gdy Stalin zmarł autorytet partii stał niezbyt wysoko. Dowodem tego było przemilczanie imienia zmarłego oraz zapowiedź istotnych zmian wewnętrznych. Nowa epoka miała być odmienna od stalinowskiej.

Gdy za Stalina budowa ciężkiego przemysłu górowała nad każdym innym zadaniem i uznawano ją za głów-

ny artykuł ekonomicznych poglądów bolszewika, to pod Malenkowem miał nastąpić zwrot w kierunku przemysłu lekkiego. Po epoce zbrojeń i budowy tego co potrzebne państwu, miał przyjść okres pokoju i produkcji przedmiotów potrzebnych człowiekowi. Tak oficjalnie interpretowano program rządów postalinowskich, wyrażający się w tzw. nowym kursie ekonomicznym.

W dziedzinie twórczości artystycznej i literackiej wzięto początkowo za dobrą monetę słowa Malenkowa, który domagał się wystąpienia „nowego Gogola", satyryka odnajdującego ludzi godnych wychłostania w nowych czasach.

Ekonomiczne i literackie hasła nowego kursu zostały w wielu miejscach podchwycone z zadowoleniem jako jaskółki lepszych czasów. Szczególnie wystąpiło to na Węgrzech. Tu bardzo ostro skrytykowano stary program budowania za każdą cenę wielkich fabryk ciężkiego przemysłu i zdecydowano nawrócić do rozwoju rolnictwa. W politbiurze węgierskim nastąpiły zmiany: przedstawiciel miejscowego stalinizmu Rakosi został nieco odsunięty, a „nowy kurs" zaczął reprezentować premier Nagy. Jednak w trakcie przestawiania gospodarstwa ze starych linii na nowe okazało się, że zwolennicy dawnej polityki nie ustępują. Zaczęli oni sabotować nowy kurs i uchodzi im to na ogół bezkarnie. Nie ma dziś wątpliwości, że na Węgrzech „stalinowscy" komuniści czują się dość pewnie i dotąd nie ustąpili „malenkowskim" następcom. Może się to dziać tylko dlatego, że mają oni poparcie kogoś z Moskwy.

W Moskwie zaś stalinowska linia zaczęła wracać z coraz większą intensywnością. Powróciło do dawnego znaczenia nazwisko Stalina, zaczęto nawet uroczyście obchodzić jego urodziny. Wytworzone pod jego rządami żelazne kleszcze ujmujące wszelką twórczość literacką zostały zatwierdzone na II zjeździe sowieckich pisarzy w grudniu 1954 r., a kandydaci na „nowego Gogola" ulegli bezlitosnemu skreśleniu z listy pobierających państwowe pensje.

Równie wyraźnie zaczyna powracać stalinowska polityka gospodarcza. Niedawno zaczęto mówić ponownie o rozbudowie ciężkiego przemysłu, jako podstawie gospodarstwa sowieckiego. Hasłem tej kampanii był wywiad udzielony angielskiemu sympatykowi komunizmu, prof. Bernalowi, przez Chruszczowa. Wywiad ten został następnie wydrukowany w „Prawdzie" i „Izwiestiach", jego tezę przypomniała znów „Prawda" na Nowy Rok.

Kampania o zwiększenie ilości towarów pierwszej potrzeby rozwinęła się początkowo z dużym rozmachem, ale dalej spotkała znaczne trudności. Przede wszystkim była ona improwizacją, gdyż znaczną część nowej produkcji miały wykonać zakłady przemysłu zbrojeniowego, nieposiadające wcale potrzebnego doświadczenia ani właściwych urządzeń technicznych. Produkcja ta poza tym została niechętnie przyjęta przez szefów przemysłu wszędzie tam, gdzie surowcem miały być odpadki. Mnożą się raporty o fabrykach, które wykonały kilka modeli nowych wyżymaczek, łóżek czy naczyń kuchennych i na tym zakończyły, gdyż wolały się skoncentrować na wykonaniu normalnych planów.

W dziedzinie wyżywienia trudności te odsłonił niedawno Chruszczow. Zgodnie z jego słowami, niepogoda na Ukrainie spowodowała tam znaczny niedobór ziarna. Plony uzyskane na dotąd nieuprawnych ziemiach Kazachstanu uratowały sytuację i Sowiety w r. 1954 powiększyły normalny roczny zbiór zbóż o około 4 miliony ton. Jest to zupełnie niewystarczające dla zaopatrzenia w dodatkowe surowce przemysłu konserw i alkoholów, stąd też Chruszczow przyznał, że ludność dalej narzeka na niedostateczną ilość żywności w sklepach.

W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego ostatnia narada budowlana wykazała, że obywatele sowieccy nie mają co liczyć na dodatkowe kredyty rządowe. Więcej mieszkań przybędzie wtedy, gdy budownictwo nauczy się lepiej wykorzystywać istniejące możliwości i oszczędniej budować. Program uruchomienia 400 nowych fabryk części żelazobetonowych wskazuje także, że znaczny wysiłek budowlany będzie skierowany przede wszystkim na wznoszenie nowych fabryk, kopalń, szybów naftowych i zapór wodnych. W tej ostatniej dziedzinie zapotrzebowanie materiałów budowlanych jest nadzwyczajne, gdyż buduje się jednocześnie 40 elektrowni. Dlatego Chruszczow zażądał zasadniczych oszczędności żelaza przy produkcji płyt żelazobetonowych i używania w budownictwie wszelkich materiałów zastępczych do zwykłej trzciny włącznie.

W takich warunkach co najmniej częściowy powrót do starej linii jest zrozumiały. Jego spełnienie się mogłoby oznaczać ponowne wzmocnienie Rakosich, Bierutów i Nowotnych. Załamanie się zaś tendencji nawrotu byłoby niemal rewolucją.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

WIEK TOTALNEJ WOJNY

Raymond Aron: THE CENTURY OF TOTAL WAR. Derek Verschoyle. Londyn 1954. Stron 379.

Raymond Aron jest znanym publicystą francuskim, m. i. współpracownikiem wielkiego pisma francuskiego „Le Figaro". Książka jego zasługuje na uwagę jako inteligentny, z wielką erudycją i bystrością przeprowadzony oraz solidnie uargumentowany „tour d'horizon" współczesnych zagadnień politycznych z akcentem na sprawach europejskich. Umysł autora ma wszelkie cechy encyklopedysty. Komentarze świadczą o dobrym przygotowaniu w zakresie historii filozofii, socjologii, ekonomii, dziedziny wojskowej i technicznej. Znaczna część książki poświęcona jest omówieniu najważniejszych tendencji i zjawisk politycznych dwudziestego wieku, które znalazły wyraz w utworzeniu Związku Sowieckiego z jego specyficzną i eksplozywną ideologią oraz państwa nacjonal-socjalistycznego pod wodzą Hitlera. Omówione są też obszernie napięcia i tarcia między dwoma kolosami państwowymi, które prawie zmonopolizowały scenę polityczną dla siebie — Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim.

Książka Arona jest tak szeroko założona, w tyle wchodzi dziedzin, taka jest rozlewna, że zatraca się w tym bogactwie szczegółów, myśli i uwag kościec budowy planu książki. Trudno jest zatem streścić książkę, mającą zapewne ambicję odzwierciedlenia współczesnego życia politycznego w analizach bardzo szczegółowych i subtelnych, która jednak nie próbuje użyć ich jako tworzywa dla z góry powziętej tezy czy programu. Czasem odnosi się nawet wrażenie, że poszczególne rozdziały nie są dostatecznie z sobą powiązane i że autor odkrywa przed nami rzeczywistość współczesną w szeregu dosyć oddzielonych od siebie konstrukcji myślowych. Podziwiać należy w każdym razie pomysłowość autora w znajdywaniu coraz to nowych wątków i snucia ich w serii osobnych kłębków.

Nie mogąc czytelnikowi przedstawić résumé poszczególnych rozdziałów, bo rozsadziłoby to ramy zwykłej recenzji, trzeba się będzie ograniczyć do przytoczenia ciekawszych i oryginalniejszych ogólniejszych spostrzeżeń autora.

Daje on swoją interpretację przyczyn obecnego kryzysu. Wydaje mu się, że kryzys nie jest bezpośrednim i nieuniknionym rezultatem cywilizacji przemysłowej, lecz kolizji tej cywilizacji z pewnymi ugruntowanymi od dawna faktami historycznymi. Społeczeństwa europejskie wzajemnie podkopały swą egzystencję nie dlatego, że nie potrafiły wcielić swych sił produkcyjnych w system oparty o własność

prywatną. Odwieczna rywalizacja narodów nie zatrzymała się w obliczu machin zniszczenia wzajemnego; goniły one za ideałem potęgi i nie umiały ugiąć się przed wspólnym prawem ani znaleźć drogi do umiaru i kompromisu. Technika wojny współczesnej uniemożliwia ostatnie się Europy oddanej w dalszym ciągu konfliktom, których źródła sięgają okresu przedkapitalistycznego i tylko w nieznacznym stopniu oznaczały współzawodnictwo systemów ekonomicznych lub socjalnych.

Według autora ruchy rewolucyjne wstrząsające Rosją i Azją, były nie tyle skierowane przeciw kapitalizmowi, ile cywilizacji zachodniej.

Pewne zjawiska polityczne, więc ograniczenie znaczenia państw narodowych, z równoczesnym wzrostem potęgi państw - kontynentów, rewolta przeciw Zachodowi — wszystko to można było przewidzieć jako skutek cywilizacji przemysłowej i jej materialnych i moralnych reperkusji. Dwie wojny światowe jednak przyspieszyły niezmiernie tempo tego procesu i równocześnie nadały mu charakter katastrofy o rozmiarach niebywałych.

Wcale interesujące są uwagi Arona na temat tzw. zimnej wojny. Według niego nie ma wątpliwości, że Rosja komunistyczna sprzymierzona z komunistycznymi Chinami i zasłonięta przez swych satelitów europejskich może całymi latami podtrzymać nacisk zimnej wojny nie wywołując przy tym wojny totalnej, ani też nie potrzebując przyjąć układu załatwiającego generalnie wszystkie różnice. Zdaniem Arona Europa zachodnia nigdy nie potrafi się podnieść i odzyskać kompletnie swej siły, jak długo wojsko sowieckie okupować będzie wschodnie Niemcy. Wojny lokalne w Indochinach i na Malajach nigdy nie będą wygrane (przez Francję i Wielką Brytanię), jeżeli Rosja i Chiny czerwone w dalszym ciągu będą popierały powstańców komunistycznych. System ekonomiczny wolnego świata zawsze będzie narażony na niebezpieczeństwo załamania się, dopóki istnieć będzie jaskrawa dysproporcja sił i zasobów ekonomicznych między Stanami Zjednoczonymi a ich aliantami europejskimi i dopóki strefa otwarta dla normalnego handlu będzie się zwężała, a strefa sowiecka rozszerzała.

Ocena ta jest pełna pesymizmu i zasadniczej poprawy sytuacji Aron oczekuje tylko w wypadku tak nieprzewidzianym, jak wycofanie się wojsk rosyjskich wewnątrz granic samej Rosji oraz pokojowego ułożenia konfliktów azjatyckich.

Ostatnia część książki (IV) w samych tytułach daje wyraz nurtującemu autora pesymizmowi i sceptycyzmowi. „Europa bezsilna?“ (ze znakiem zapytania wprawdzie) jest tytułem dla całej tej części, tytuły niektórych rozdziałów brzmią: „Czy Europa zdolna jest do życia?“, „Czy Europa potrafi się zjednoczyć?“ i „Czy Europa posiada żywotność historyczną?“.

Autor w rzeczy samej przytacza wiele i to bardzo ważkich argumentów przemawiających przeciw zjednoczeniu Europy, za budowaniem natomiast systemu atlantyckiego. Sądzi on, że jedyna dziedzina, w której idea unifikacji europejskiej da się najprędzej zrealizować i najmniejsze budzi wątpliwości — to dziedzina wojskowa.

Ostatnie rozdziały książki napisane zostały w okresie postalinowskim. Autor przestrzega przed nadziejami, że ustąpienie z widowni tej jednostki, narzucającej swą wolę i koncepcję polityczną akcji Sowietów na arenie światowej, może doprowadzić do ukrócenia dotychczasowej dążności Kremla do ekspansji i zasadniczej zmiany metod postępowania.

Autor ostro krytykuje neutralistów europejskich pragnących aby Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki rozegrały swoją rywalizację między sobą, bez wciągania w te rozgrywki Europy. Książka kończy się akcentem, podkreślającym doniosłość wiary w siebie i swoją misję podtrzymania wolności społecznej i osobistej, jaka winna ożywiać społeczeństwa europejskie w tym trudnym dla nich momencie historycznym. **(m. ost.)**

NIEMIEC O ODRZE I NYSIE

Wolfgang Wagner: DIE ENTSTEHUNG DER ODER-NEISSE LINIE (Powstanie linii Odra—Nysa). Brentano-Verlag. Stuttgart 1953. Stron 168.

Z zainteresowaniem bierze się do ręki książkę niemiecką, poświęconą sprawie tak dla ułożenia się stosunków polsko-niemieckich podstawowej, jak sprawie nowych granic na Odrze i Nysie.

Powiedzmy z góry, że książka napisana jest znakomicie z punktu widzenia niemieckiego. Zastosowana jest tu metoda umiaru i powściągliwości, użyta jest szeroka skala argumentów przemawiających na korzyść sprawy niemieckiej, jednak dyskretnie i z wyraźną tendencją oszczędzenia wrażliwości przeciwnika polskiego.

Książka ogranicza się w zasadzie do przedstawienia powstania linii Odra-Nysa w rokowaniach dyplomatycznych w czasie drugiej wojny światowej, nie omawia zatem całości zagadnienia granic polsko-niemieckich. Jedynie we wstępie i w pierwszym rozdziale autor zwięźle omawia ułożenie problemu terytorialnego polsko-niemieckiego w okresie konferencji pokojowej w Wersalu i aspiracje polskie w stosunku do pewnych ziem granicznych, głównie Opolskiego i Prus Wschodnich w okresie między dwiema wojnami światowymi. Ale nawet i w tych uwagach główny nacisk jest położony na referowanie akcji dyplomatycznej.

Warto przy tej sposobności zanotować, że autor rozgraniczenie polsko-niemieckie, dokonane w Wersalu, uważa za krzywdzące Niemcy i niezadowalające i krytykuje politykę mniejszościową Polski zarówno na ziemiach zachodnich, jak i w Małopolsce wschodniej. Również pierwsze propozycje Hitlera z początku 1939 r. w sprawie „ostatecznego“ załatwienia stosunków polsko-niemieckich (z domaganiem się powrotu Gdańska do Rzeszy oraz przyznania Niemcom eksterytorialnej linii kolejowej i drogi samochodowej poprzez Pomorze) uważa autor za „zdumiewająco powściągliwe“. Ale i on ma wątpliwości, czy zamiary Hitlera były szczere; Hitler był już wówczas zdecydowany na agresję dla osiągnięcia swych daleko idących celów terytorialnych i hegemonii nad światem.

Jeśli chodzi o ujawnienie polskich „Wunschträume“ — marzeń i aspiracji przed wojną, autor dość dużo uwagi poświęca książce Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy“. Czasem jednak ma się wrażenie, że nadaje on większe znaczenie pewnym głosom prasowym, zwłaszcza jeśli cho-

dzi o pisma polsko-amerykańskie, niż one na to zasługiwały.

Wagner opisuje szczegółowo rozwój programu terytorialnego, wysuwanego w czasie wojny przez ówczesny rząd polski w Londynie. Podkreśla on zrazu raczej powściągliwe i ostrożne sformułowanie tego programu, który domagał się dla Polski szerokiego dostępu do morza i przesunięcia granicy na zachód przy jej wyprostowaniu i skróceniu. „Było zadaniem Sikorskiego — pisze autor na str. 26 — to ogólnikowo ujęte żądanie przełożyć w rozmowach z mocarstwami zachodnimi na język konkretniejszy."

W szeregu dalszych rozdziałów autor przedstawia politykę koalicji antyniemieckiej w czasie wojny, której głównym celem było nie tylko pokonanie wojskowe Niemiec, ale i ich osłabienie po odniesieniu zwycięstwa. Autor twierdzi, że w planach aliantów leżało „takie całkowite rozbicie Niemiec, by nie mogły one już więcej grać roli politycznej" (str. 33). Przypomina rozmowy przywódców politycznych aliantów na temat podziału Niemiec na szereg państw. Już w 1941 r. istniała zgoda na oddanie Prus Wschodnich Polsce po wojnie i punkt ten we wszystkich dalszych rozmowach i rokowaniach nie budził żadnych sprzeciwów skądkolwiek.

Szczegółowo, wcale interesująco i jasno przedstawia autor przebieg stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich w czasie wojny, które po krótkim okresie oficjalnej „przyjaźni" w czasie największego zagrożenia Sowietów zaczęły się stopniowo pogarszać, aż sprawa Katynia doprowadziła do zerwania z rządem polskim. Na tle żądań terytorialnych sowieckich w stosunku do Polski na ogół wcześnie akceptowanych przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, coraz silniej zaczął się utrwalać pogląd o potrzebie kompensat dla Polski na zachodzie kosztem terytoriów niemieckich.

Wagner konsekwentnie stara się wykazać, że inicjatywa oparcia granicy polskiej na zachodzie na linii Odry i Nysy wyszła od Stalina, że była koncepcją moskiewską.

Jeśli chodzi o stanowisko mocarstw zachodnich, ich ustępliwość wobec Sowietów tłumaczyła się przekonaniem, że poświęcanie polskich ziem wschodnich zaspokoi głód wilka sowieckiego i że przyszła demokratyczna i niepodległa Polska wzmocniona nabyciem gospodarczo cenniejszych ziem poniemieckich stanowić będzie silną zaporę dla ekspansji sowieckiej na zachodzie. Z wywodów Wagnera wynika, że zarówno Churchill, jak zwłaszcza Roosevelt łudzili się gruntownie na temat motywów i aspiracji polityki Stalina, która zmierzała konsekwentnie do osiągnięcia realnych celów, ogromnego wzmocnienia pozycji Związku Sowieckiego, rozszerzenia jego granic i faktycznej hegemonii w Europie.

Przebieg i wyniki trzech wielkich konferencji alianckich — w Teheranie, Jałcie i Poczdamie — przedstawione są szczegółowo i wnikliwie. Były one terenem istotnych triumfów dyplomacji moskiewskiej, jej program m.i. obejmował przesunięcie terytorium państwa polskiego na zachód.

W końcowych uwagach Wagner dość nieoczekiwanie stara się podważyć znaczenie takich czy innych granic, ponieważ jakoby coraz wyraźniej zarysowuje się w Europie nowy kształt ustroju politycznego ponadnarodowy. Powołuje się on przy tym m.i. na takiego fantastę politycznego, jak lord Strabolgi. To sztuczne i nierealne zakończenie odbiega od głównego trzonu książki odznaczającego się dobrą znajomością przedmiotu, umiarem i w zasadzie rzeczowością argumentacji.

(m. ost.)

PLAGA SWASTYKI

Lord Russell of Liverpool: THE SCOURGE OF THE SWASTIKA. A Short History of Nazi War Crimes. Cassel & Comp. Ltd. Londyn 1954. Stron 259.

Książka Russella nabrała wielkiego rozgłosu, do czego pomógł i fakt, że podał się on do dymisji z wysokiego urzędu w sądownictwie wojskowym (Assistant Judge Advocate General), by móc ogłosić książkę. Jest to historia niemieckich zbrodni wojennych. Napisana spokojnie i rzeczowo, nie wyciąga żadnych wniosków politycznych, stała się jednak ważnym narzędziem politycznym w ręku tych, którzy powrotowi Niemiec jako równouprawnionego partnera do grona narodów świata zachodniego sprzeciwiają się zdecydowanie.

Dziś już dyskusja nad istnieniem dobrych Niemców w przeciwstawieniu do niegodziwych hitlerowców straciła na aktulności i nie jest podejmowana, chyba jako zagadnienie historyczne. Ale przecież czasem i historia może bardzo istotnie i ważko wpływać na postawę czynników tworzących aktualne sytuacje polityczne.

Coś w tym rodzaju obserwujemy, jeśli chodzi o wpływ książki Russella na zagadnienie przywrócenia Niemcom prawa do zbrojeń. Stawia ona przed oczy ryzyko, jakie pociąga za sobą decyzja pozytywna w tej dziedzinie. Niemcy silne, uzbrojone, to groźba dla państw ościennych, to niebezpieczeństwo dla całej Europy. Prawda, że obecnie Rosja stanowi realniejsze źródło niepokoju w skali znacznie przerastającej możliwości niemieckie, lecz pochopność z jaką niektóre czynniki na Zachodzie, zwłaszcza amerykańskie, prą do szybkiego zbrojenia Niemiec, jest niepokojąca.

Wytrącony z równowagi po wojnie 1914-18 świat, zwłaszcza Europa szukała nowych, bardziej autorytatywnych form ustrojowych dla opanowania trudności i niebezpieczeństw społecznych, gospodarczych, politycznych. Nigdzie jednak te nowe ruchy, poza Rosją Sowiecką, nie doszły do takiego wynaturzenia, brutalnego zaprzeczenia podstawowych wolności i wydobycia na powierzchnię najniższych instynktów, jak w Rzeszy hitlerowskiej.

Reżim hitlerowski posługiwał się terrorem również na wewnątrz, trzeba to przyznać obiektywnie. Ale opozycja, jaką napotykał w społeczeństwie niemieckim, była bardzo anemiczna. Hitler był postacią popularną, porywał masy i bez wstrząsów podporządkował sobie wszystkie tradycyjne ośrodki władzy i siły w państwie, z wojskiem i biurokracją na czele. Reżim Hitlera zapewne nie mniej reprezentował wolę narodu niemieckiego niż Wilhelma II.

Uwagi powyższe nie są bynajmniej oderwane od oceny książki. Nie ma żadnej gwarancji, że na płodnym w zakresie produkcji różnych „wodzów" gruncie niemieckim nie pojawi się może w bliskiej przyszłości nowy jakiś Hitler i że nie powtórzą się ekscesy, opisywane przez Russela.

Książka w szeregu rozdziałów omawia organizację aparatu terroru hitlerowskiego, potem robi systematyczny, zwięzły przegląd zbrodni niemieckich podczas drugiej wojny światowej w różnych dziedzinach, więc mordowanie i maltretowanie jeńców wojennych, zbrodnicze prowadzenie wojny morskiej, prześladowanie i niszczenie ludności cywilnej w krajach okupowanych, sprawa pracy niewolniczej, stosunki w obozach koncentracyjnych (bodaj najbardziej wstrząsająca część książki) i likwidacja Żydów na obszarze podległym władzy niemieckiej, to jest w większej części Europy.

Czytanie książki może przyprawić o mdłości nawet ludzi dość zahartowanych. Stosunkowo nieliczne ilustracje (29) dopełniają straszliwego obrazu barbarzyństwa niemieckiego, jaki daje sam tekst pisany.

Autor widocznie miał obfitszy materiał dla terenów zachodnich, toteż uwagi poświęcone Polsce są w rozmiarach zbyt szczupłe i nawet ich ścisłość budzi pewne wątpliwości, jak ilość osób cywilnych, ofiar egzekucji przeprowadzonych przez Niemców.

(m. ost.)

KSIĄŻKA WŁOSKIEGO SŁOŃCA

Jan Bielatowicz: LAUR KAPITOLU I WIANEK RUTY. Na polach bitew Drugiego Korpusu. Biblioteka Polska. Veritas. Londyn 1954. Stron 205, 12 ilustracji. Obwoluta projektu T. Wąsa. Cena 15/-.

Gdyby na objazd cmentarzy i pobojowisk Drugiego Korpusu pojechał w dziesięciolecie przeciętny sprawozdawca emigracyjny, otrzymalibyśmy makabryczną urzędową nudę, cmentarno-patetyczną z peanem ku czci tej czy innej osoby i reklamą własnego udziału heroicznego w tym czy innym fragmencie walk. Bielatowicz pojechał i napisał książkę pełną uroku, choć nieco dziwacznej konstrukcji.

Bielatowicz należy do tych pisarzy, którzy organicznie potrzebują słońca. W Londynie jest gorzki, czasem cięty polemicznie, czasem skaczący niezbyt zgrabnie po cudzych polach. W słońcu (i przy winie) śródziemnomorskim staje się innym pisarzem, lirycznym i ironicznym. Ma się wrażenie, że niektóre rozdziały swojej książki pisał w Londynie, inne przynajmniej układał we Włoszech. Do tych pierwszych należą: wstęp filozoficzno-literacki, rozdział pierwszy dający strategiczno-polityczną ocenę kampanii włoskiej i rozdział o losie Polaków pozostających we Włoszech. Inna kategoria rozdziałów tej książki, to szkice historyczno-literackie, jak dzieje klasztoru na Monte Cassino, Domku Loretańskiego, piosenki „Lili Marlen" wraz z oceną niemieckich i włoskich powieści wojennych związanych z kampanią włoską, o Matce Boskiej Częstochowskiej w pamiętnikach Guareschiego i Malapartego. W tych rozdziałach reportaż, wrażenia osobiste są tylko przyczynkiem, usprawiedliwieniem.

Pełny, literacki reportaż w znanym nam z „Passegiaty" stylu najlepszego Bielatowicza dochodzi do głosu w rozdziałach opisujących wizytę w „Domku Doktora" w Cassino, rozmowę z siostrą opiekującą się grobami polskimi w Loreto, spotkanie z Cyganami nad rzeką Chienti. Autor nie wtrąca w te reportaże ani jednego wspomnienia „bojowego", tyle tylko, że widać, iż miejsca dawnych bitw zna intymnie.

Ileż melancholijnego wdzięku ma opis biedaków mieszkających w „Domku Doktora" i myjących się dotad w hełmach wojskowych (bardzo umyci być nie muszą) i tej ścieżki ku „Głowie Węża", której nie ma, bo zarosła ją pszenica.

Jak z tego pobieżnego przeglądu treści książki Czytelnik zauważyć musiał, jest ona kapryśna lub raczej kapryśny jest jej plan. Bielatowicz jak ten stary żołnierz przychodzi do baby i obiecuje jej zrobić zupę z gwoździa. Talent jego polega na tym, że ta zupa ma smak i nawet pewną konsystencję. Tak różnorodne tematy potrafi bowiem autor połączyć wspólnym stylem (z wyjątkiem może rozdziału „Laur Kapitolu"). Styl to pozornie kapryśny, przecież konsekwentny: łączy w sobie liryzm wrażeń z cytatami, a nawet statystykami, tęgą żywotność z dyskretną melancholią.

Czyli, wracając do początku: kto inny, otrzymawszy taki szacowny gwóźdź przyniósłby go nam owinięty strzępem krwawego bandaża, z garstką prochu i kości, tudzież własną fotografią; Bielatowicz przynosi z powrotem aromatyczną i pełną rzeczy niespodziewanych, a przecież dobrych „minestrone".

w.

O NOWĄ BEATYFIKACJĘ

Ks. Walenty Michułka: KSIĄDZ BRONISŁAW MARKIEWICZ. Nakładem autora. Veritas. Londyn 1954. Stron 338.

Założyciel zgromadzenia ks. ks. michaelitów (mających swój dom macierzysty w Miejscu Piastowym) ks. Bronisław Markiewicz (1842-1912) był postacią niezwykłą. Łączył w sobie zdolności organizatorskie, kaznodziejskie i wychowawcze z głębokim mistycyzmem. Słynne były jego przepowiednie dotyczące tak osób prywatnych, jak i spraw publicznych. Zapowiedzi pierwszej wojny światowej drukował w wydawanym przez siebie piśmie i głosił z ambony od początku bieżącego wieku. Bardziej zdumiewająca jest konkretna jego zapowiedź, że będą dwie wojny światowe, druga gorsza od pierwszej, że ta pierwsza rozpocznie się na Bałkanach, a druga w 1935 r. w Etiopii, że Polskę czekają po niej rzeczy straszne, a Prusactwo będzie zdruzgotane.

Dzieło ks. Markiewicza w postaci zakładów wychowawczych i wydawniczych przetrwało jego śmierć. Do dziś dnia, pomimo prześladowania zakonów michaelici działają w Polsce i Miejsce Piastowe nie opustoszało. Są oni również w Stanach Zjednoczonych. Rozpoczęto starania o beatyfikację ks. Markiewicza, który umarł w opinii świętości. Jednym z przejawów tych starań jest obszerna biografia wydana świeżo przez jednego z uczniów, ks. Michułkę z Ameryki.

Książka wydana bardzo starannie w „Veritasie" ozdobiona jest fotografią portretu ks. Markiewicza i szkicem jego na łożu śmierci wykonanym przez jednego ze świadków. Życiorys jest bardzo konkretny. oparty częściowo na wspomnieniach, częściowo na opowiadaniach z pierwszej ręki, tudzież na dokumentacji urzędowej.

OPOWIADANIA DLA DZIECI

Janina Tokarska: DZIWNA PRZYGODA BERNADETKI. Instytut Polski Akcji Katolickiej. Londyn 1954. Stron 32, 2 ilustracje. Cena 3/-.

Janina Tokarska opracowała dzieje objawień w Lourdes w formie opowiadania dla dzieci. Temat jest łatwy, forma zaś pełna zasadzek, bo trzeba wyraźnie rozgraniczyć ją od opowiadań bajecznych, tak by dzieci dobrze zdały sobie sprawę z charakteru autentyczności i bliskości wydarzeń. Trzeba powiedzieć, że autorka wyszła z tego trudnego zadania dobrze. Mówi ona wszystko co jest istotne dla dziejów św. Bernadetty Soubirous, zaczynając od tego, co obecnie jest w Lourdes, a nie od samej fabuły. Mówi konkretnie i poważnie, tak że dzieci mogą zrozumieć, ale czują, iż mówi się do nich jak do dorosłych, że to nie jest historia „na niby". Autentyczność opowieści powiększa fotografia św. Bernadetty.

Nie jest to książeczka dla dzieci zupełnie małych, można by ją określić jako nadającą się dla dzieci chodzących do szkoły podstawowej.

PRACE EGZEKUTYWY

ZJEDNOCZENIE NARODOWE DZIAŁA. Pierwsze trzy miesiące pracy. Nakładem Działu Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Londyn 1954. Stron 8.

Krótka broszurka informacyjna Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego podaje bardzo zwięźle w 21 punktach, co zrobiła Egzekutywa od września do grudnia r.ub. Dwanaście punktów mówi o sprawach międzynarodowych, trzy o sprawach krajowych, sześć o emigracyjnych. Bardzo pożyteczne wydawnictwo szczególnie godne polecenia tym, którzy skarżą się, że „nic się nie robi". Można je nabyć wprost w Egzekutywie (42, Emperor's Gate, London S.W.7.) lub w stronnictwach.

NADESŁANE

NOWINY. Organ Komitetu Realizacji Aktu Zjednoczenia Narodowego w Edynburgu. Rok II, numer 2, styczeń 1955.

REFLEKSY. Czasopismo dla wszystkich. Rok I, numer 2, grudzień 1954. Stron 30. Cena 1/-. Lokalne pismo Polaków w Bradfordzie.

VIDE. Kwartalnik Rocznika Polonii. Rok I, kwartał IV (2), 1954. Londyn. Redaktor Bohdan O. Jeżewski. Stron 32, liczne zdjęcia i fotografie. Cena 1/9.

POLONIA. Revista mensual ilustrada. Madrid. Director Julio Babecki. Numer 1, grudzień 1954. Stron 38.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W ROCZNICĘ ZGONU ROMANA DMOWSKIEGO

W szesnastą rocznicę zgonu Romana Dmowskiego, dnia 2 stycznia w kościele Brompton Oratory przy wielkim ołtarzu ks. kan. W. Judycki odprawił mszę św. na intencję Polski. Na nabożeństwo przybyli członkowie Rady Trzech, Egzekutywy i Rady Jedności Narodowej. Obecni byli przedstawiciele władz Stronnictwa Narodowego. Nabożeństwa za duszę śp. Dmowskiego zostały odprawione w wielu ośrodkach polskich w całym świecie.

★

Miesięcznik Stronnictwa Narodowego we Francji, „Biuletyn Narodowy" poświęcił numer styczniowy pamięci Romana Dmowskiego. Okolicznościowe artykuły zamieścili w nim amb. K. Morawski, prof. W. Folkierski, W. Olszewski i W. Brzostowski.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

W Instytucie im. gen. Sikorskiego odbyła się w dniu 2 stycznia uroczystość składania życzeń Radzie Trzech. Wzięli w niej udział członkowie Egzekutywy, Rady Jedności Narodowej oraz przedstawiciele stronnictw politycznych, kół wojskowych i organizacji społecznych. Życzenia składali przewodniczący Egzekutywy dr R. Odzierzyński, gen. S. Kopański w imieniu wojska i p. B. Podoski reprezentujący Radę Jedności. Odpowiadał na życzenia prez. T. Arciszewski.

BUDŻETOWE POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI

30 grudnia odbyło się szóste posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Na wstępie przewodniczący p. B. Podoski w związku z kończącym się r. 1954 dokonał przeglądu wydarzeń w okupowanym kraju stwierdzając, że rosnące przeszkody, na jakie przewrót komunistyczny w Polsce napotyka, tkwią w samym rdzeniu polskiego charakteru narodowego. Te przeszkody są nieprzezwyciężalne, tym bardziej że każdy rok coraz dowodniej odsłania społecznie reakcyjną treść narzuconych przez Moskwę rządów komunistycznych.

Z kolei po przemówieniu kierownika Działu Skarbowego Egzekutywy p. K. Sabbata odesłano do komisji finansowej projekt budżetu na okres od 1 stycznia do 30 czerwca 1955 r. Projekt budżetu zamyka się sumą £12.982, znaczna część wydatków przeznaczona jest na utrzymanie placówek dyplomatycznych. Dochody oparte są niemal wyłącznie o wpływy ze Skarbu Narodowego, wykazujące tendencję zwyżkową. Przyjęto dalej jednomyślnie wniosek następującej treści: „TRJN upoważnia Egzekutywę do czynienia wydatków w okresie od dnia 1.1.1955 do dnia uchwalenia przedłożonego budżetu w wysokości zależnej od wpływów Skarbu Narodowego, nie wyższej jednak od wydatków przewidzianych w budżecie na drugie półrocze 1954".

Wnioski w sprawie projektu ordynacji wyborczej odesłano do komisji prawno-regulaminowej i wewnętrzno-politycznej.

ZEBRANIA I ODCZYTY

Pierwsza seria zgromadzeń publicznych organizowanych przez stronnictwa i ugrupowania wchodzące w skład Rady Jedności Narodowej dobiegła końca. W ciągu października, listopada i grudnia odbyło się w różnych miastach Wielkiej Brytanii 21 zebrań publicznych z udziałem 39 mówców z Londynu. Zebrania zgromadziły łącznie ponad 9 tys. osób. Na zebraniach uchwalono rezolucje popierające w pełni zjednoczenie narodowe.

Mówcy ze Stronnictwa Narodowego przemawiali w następujących miejscowościach: w Manchesterze J. Werner, w Wolverhampton, Bradfordzie, Glasgowie, Kirkcaldy, Prestonie, Edynburgu i Dundee Z. Stypułkowski, w Birminghamie, Nottinghamie i Coventry A. Dargas, w Cheltenhamie O. Daniłłowicz i w Huddersfieldzie P. Hęciak.

Druga seria zgromadzeń publicznych rozpoczyna się w styczniu.

★

W Cambridge 31 października na zebraniu Koła Stronnictwa Narodowego przybyły z Londynu sekretarz Centralnego Wydziału Wykonawczego K. Harasimowicz wygłosił referat polityczno-organizacyjny. Przewodniczył zebraniu kierownik Koła Z. Bulewicz.

W Derby 11 grudnia odbyło się zakończenie kursu kandydackiego SN. Ślubowanie od nowych członków odebrał kierownik Koła SN E. Gitrowski. Referat o sytuacji politycznej wygłosił p. Harasimowicz.

W Nottinghamie 12 grudnia na zebraniu Koła SN p. Harasimowicz wygłosił referat o sytuacji politycznej. Przewodniczył kierownik Koła E. Przetakiewicz.

W Keighley 11 grudnia odbyło się zebranie Koła SN z referatem politycznym J. Rożdżyńskiego z brytyjskiego Wydziału Wykonawczego.

W Leeds 12 grudnia miała miejsce konferencja rejonowa SN. Referat polityczny wygłosił p. Rożdżyński. Konferencji przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN W. Sielicki.

W Plymouth 2 stycznia na zebraniu Koła SN p. Rożdżyński wygłosił okolicznościowe przemówienie w szesnastą rocznicę zgonu Romana Dmowskiego. Przewodniczył kierownik Koła E. Chadaj.

★

W Cambridge, w Klubie Polskim, przemawiali 5 grudnia A. Dargas na temat „Metody działań polskich na terenie międzynarodowym", a 19 grudnia S. Łochtin na temat „Sowiety a Chiny".

W Derby 19 grudnia na zebraniu urządzonym staraniem SPK w Domu Lotnika J. Płoski wygłosił referat pt. „Położenie Kościoła w Polsce".

★

W Longwy-Herserange (M. et M.) 8 grudnia na zebraniu Koła SN referat o sytuacji międzynarodowej wygłosił przybyły z Paryża członek Wydziału Wykonawczego we Francji W. Furka. Na zebraniu omawiano m.i. sprawy Skarbu Narodowego.

W Knutange (Moselle) 9 grudnia p. Furka mówił o perspektywach polityki polskiej i o obowiązkach emi-

gracji. Zebraniu przewodniczył H. Dolatowski.

W Morhange (Moselle) 19 grudnia p. Furka wygłosił referat na temat historii ruchu narodowego. Nowi członkowie SN złożyli ślubowanie organizacyjne. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła W. Chwiałkowski.

W Thionville (Moselle) 20 grudnia omawiano na zebraniu miejscowego Koła SN sytuację wewnętrznopolityczną i zadania polityki polskiej. W zebraniu, pod przewodnictwem kierownika Koła J. Stanisza, wzięli udział p. Furka oraz mąż zaufania SN na departament Moselle J. Maszczyk.

Członek francuskiego Wydziału Wykonawczego W. Owoc przemawiał w dniach 10—19 grudnia na zebraniach Kół SN i organizacyjnych w La Mure, Grenoble i Voiron (Isère), w St. Etienne (Loire), w Le Creusot (S. et L.), w La Machine (Nièvre), w Rosières i St. Florent (Cher) oraz w St. Denis (Seine). P. Owoc omawiał na zebraniach bieżące tematy polityczne i sprawy Skarbu Narodowego. W Grenoble i w Le Creusot przyjęto nowych członków. Po zebraniach informacyjnych z referatami programowymi prelegentów z Paryża T. Barankiewicza, W. Furki, S. Łuckiego i W. Owoca założono w St. Denis Koło SN. Kierownikiem Koła został W. Siłak.

ODEZWA SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI

Przedstawiciele stronnictw i ugrupowań politycznych oraz centralnych organizacji społecznych we Francji wydali wspólną odezwę wzywającą do popierania Skarbu Narodowego. Odezwa zawiera następujące sformułowania:

„Dziesięć lat mija od chwili, gdy Polska znalazła się pod sowieckim jarzmem komunistycznym. Nie jest to okres długi dla historii, ale dla życia ludzkiego — poważny szmat czasu.

My — polska emigracja we Francji i w wolnym świecie — zaczynamy już odczuwać skutki tych 10 lat...

Naszym więc obowiązkiem jest wychowanie młodzieży w duchu i kulturze polskiej, pielęgnowanie polskiego słowa, polskiej książki, polskich tradycji i zwyczajów.

Polska społeczność uchodźcza zrozumiała wreszcie, że tylko zjednoczeni możemy coś zdziałać i że w zjednoczeniu nasza siła.

Piękne tradycje Polskiego Skarbu Narodowego w dawnych latach walk o niepodległość powinny nas zachęcić, aby dzisiaj, kiedy Zjednoczenie jest faktem dokonanym na emigracji, pójść tą samą drogą...

Dając na Skarb Narodowy, dajemy na wielki, ogólny cel: na polską niezależną akcję niepodległościową. Każdy kto będzie dawał, będzie wiedział i współdecydował o przeznaczeniu zebranych funduszów. Pełna kontrola społeczna zebranych pieniędzy jest podstawą organizacji Skarbu Narodowego...

Nie zwlekajmy z płaceniem składek i ofiar na Skarb Narodowy. Legitymacja członka Skarbu Narodowego — to dowód udziału w walce o Polskę wolną, całą i społecznie sprawiedliwą.

Niech hasłem naszym będzie: Wolni zjednoczeni Polacy popierają Skarb Narodowy".

Pod odezwą figurują podpisy 21 działaczy politycznych i społecznych. Adres: Polski Skarb Narodowy we Francji (Fonds National Polonais), 20, rue Legendre, Paris 17. Konto pocztowe: Paris 7714 14.

W BOSTONIE POWSTAJE KOMITET JEDNOŚCI

Do Detroit i Buffalo, w których już od kilku tygodni działają Komitety Jedności Narodowej dołącza obecnie Boston, wielki ośrodek polonijny w stanie Massachusetts. Jak pożyteczna jest akcja tych komitetów może świadczyć przykład Detroit, gdzie przeprowadzona za pośrednictwem stacji radiowej WJLB zbiórka na Skarb Narodowy przyniosła w ciągu jednego dnia (5 grudnia) 2.600 dolarów.

Zawiązany ostatnio w Bostonie Komitet Organizacyjny Zjednoczenia Narodowego zwołał na dzień 16 stycznia zebranie informacyjno-organizacyjne. W skład komitetu organizacyjnego wchodzą znani w Bostonie i okolicy działacze polityczni i społeczni z dawna osiadłej Polonii, jak i spośród uchodźstwa wojennego. Listę podpisujących zaproszenie na zebranie otwiera nazwisko znanego powszechnie ks. M. Szymańskiego z Lawrence. Na zebraniu mają być wygłoszone referaty: „Sytuacja międzynarodowa" oraz „Sytuacja wewnętrzna w życiu polskim". Organizatorzy przewidują formalne powołanie Komitetu Jedności Narodowej, wybór jego władz wykonawczych, uchwalenie rezolucji ideowych i opracowanie planu pracy.

W PRASIE KANADYJSKIEJ

W kanadyjskiej „The Gazette" ukazał się artykuł dra A. Bromkego pt. „Soviet Replica of NATO". Autor analizuje zjazd moskiewski i projekty sojuszu polsko-czechosłowacko-wschodnio-niemieckiego. Zwraca on uwagę, że celem manewru sowieckiego jest nie tylko oddziałanie na Zachód, ale także na „satelitów". W interesie sowieckim leży nie tyle stworzenie większych sił niemieckich, ile wzmocnienie nastroju bojowego wśród narodów podbitych, a do tego najpewniejszym środkiem jest obawa przed rewizjonizmem niemieckim, zwłaszcza w Czechach i Polsce. Ten aspekt konferencji moskiewskiej nie powinien być

zlekceważony przez mocarstwa zachodnie.

Dr Bromkę jest współpracownikiem nie tylko „The Gazette", wychodzącej w Montrealu, ale również torontońskiego „Globe and Mail".

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Walny zjazd Związku Dziennikarzy R.P. wybrał nowe władze w składzie: prezes B. Wierzbiański, członkowie Wydziału Wykonawczego A. Bregman, J. Czaharski, P. Hęciak, T. Horko, Z. Jordan, Z. Kotkowski, S. Lis, R. Piestrzyński, Z. Racięski, L. Rubel, Z. Stermiński, R. Zakrzewski, D. Żarnowski. Komisji Rewizyjnej przewodniczy A. Dargas, Sądowi Koleżeńskiemu M. Obarski.

Zjazd polecił nowemu zarządowi przedłożenie międzynarodowym instytucjom memoriału w sprawie prześladowania prasy w Polsce przez reżim komunistyczny. Przyjęto również dezyderat W. Wasiutyńskiego, aby nowy zarząd postarał się dopomóc tygodnikowi „Polak" wychodzącemu w Niemczech, który walczy z dużymi trudnościami finansowymi.

Obrady poprzedzono mszą św. na intencję zmarłych dziennikarzy.

DZIESIĘĆ LAT PRACY

Jedna z najstarszych organizacji kombatanckich, założony w Wielkiej Brytanii w 1944 r. Związek b. Jeńców z Niewoli Niemieckiej wszedł w 11 rok swojej pożytecznej pracy. Związek grupuje ponad tysiąc b. jeńców. Jak w ostatnim roku wojny Związek wysyłał paczki do obozów jenieckich w Niemczech, tak obecnie pomaga rodzinom w kraju oraz członkom potrzebującym opieki. Cały dochód z własnego czynszowego domu w Londynie idzie na cele samopomocowe. Prezesem nowego zarządu wybrano na ostatnim walnym zebraniu S. Choynackiego, sekretarzem Z. Olearczyka, a skarbnikiem S. Polańczyka.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8. Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 January 1955